

Najstraszliwszy młyn wojny

20-lecie Verdun'u

W chwili, gdy oczy całego świata skierowane są na granicę między Niemcami z jednej, a Francją i Belgią z drugiej strony, — kiedy Niemcy wkroczywszy do Nadrenji, zupełnie niedwuznacznie dają do zrozumienia, że taki sam łańcuch niezdobytych fortifikacji, jaki wzdłuż całej granicy z Niemcami, poczynając od Szwajcarii, a kończąc przy doścu do granicy belgijskiej, wniosła po wojnie Francja, zamierzają również wybudować, — kiedy Belgja z najwyższym niepokojem widzi, że i ona będzie musiała od strony Niemiec zabezpieczyć się podobnym fortyfikacjami, — szczególnej aktualności nabiera fakt, iż właśnie 20 lat mija od słynnych zapasów o Verdun, które wypełniły sobą cały rok 1916.

Ci, którzy przeżywali wojnę światową, przypominają sobie to niesłychane wrażenie, jakie wywarło najpierw zaatakowanie przez Niemcy Verdun'u, a potem niezwykle krwawe i zacięte walki. Jakże się tam bezustanku toczyły. Dzień po dniu komunikaty wojenne donosiły obszernie o tych walkach, dzień po dniu napływały do szpitali polowych nowe transporty rannych. Verdun stał się synonimem jakiegoś upiornego piekła na ziemi.

NIEZDOBYTA FORTECA

Świat cały zachodził w głowę: dlaczego się Niemcy uparli atakować właśnie najmocniejszy punkt francuskiego frontu? Obok Metz, Verdun był przecież powszechnie uznany za najbardziej niezdobyta fortecę świata. Szeroka publiczność, nie zdająca sobie sprawy z hierarchii sztabowych, przypisywała autorstwo tego szalonego wymordowywania się dwóch narodów Kronprinca Wilhelmu, który po stronie niemieckiej dowodził tym odcinkiem frontu. W miarę zaś, jak się walki przeciągały, a twierdza jednak się trzymała, zaczęła błędną gwiazdą Niemiec. Tu bowiem nastąpiło — dziś z perspektywy dziejowej jeszcze to jasnej widzimy — załamanie się niemieckiej siły, tu się rozpoczął zmierzch idei kłeski.

Dziś, gdy cała historia wojny światowej jest najdokładniej opracowana i znane nam jest z najdrobniejszych szczegółami, co się w każdym punkcie olbrzymich frontów wojennych działo

każdego dnia i niemal każdej godziny, kiedy wiemy zarazem, jakie były plany, rozkazy i jaka sytuacja po obu stronach frontu — Verdun już nie stanowi zagadki. Nie, to nie był krok szalony, ani nie odruch rozpacz. Atak na Verdun był na zimno obliczony i z matematyczną wprost ścisłością wykalkulowany z wielkim planem szefa niemieckiego sztabu wojennego, gen. Falkenhayna, który tym sposobem zamierzał doprowadzić do rozstrzygnięcia wojny.

PRZYGOTOWANIA

Przygotowywał się Falkenhayn do tego przedsięwzięcia już od jesieni 1915 r., odciągając ku frontowi zachodniemu rezerwy, baterie, amunicję, broń techniczną. Czinił to jednak w taki sposób, że nawet jego podkomendni, nawet szef sztabu armji Kronprinca, gen. Schmidt von Krobeldorf, nie orjentował się jeszcze, o co chodzi. Dopiero w połowie grudnia Falkenhayn odkrył mu swoje karty, równocześnie zaś przedłożył cesarzowi Wilhelmu obszerny memoriał z wyjaśnieniem planów.

W r. 1916 należy zniszczyć głównego wroga: Anglię — rozumował on. — Dokona tego bezwzględna wojna podwodna, która złamie potęgę Anglii na morzu. A na lądzie? Na lądzie armja angielska odgrywa podrzędne znaczenie. Głównym mieczem w rękę Anglii jest Francja. Należy więc Francję złamać, należy pokazać Anglii, że o zgnieceniu Niemiec nie ma co marzyć, należy Francję kompletnie wyzerpać. A zatem — wojna na wyniszczenie. Trzeba chwycić Francję w takim punkcie, aby nie mogła wywinąć się od definitywnej rozprawy: a takim punktem jest właśnie Verdun, którego utrata zlamalaby kompletnie ducha zarówno w społeczeństwie francuskim, jak i w armji. Trzeba zatem zaatakować Verdun.

PLAN PRZYJĘTY...

„Tu ich chwycimy za gardło — pisał Falkenhayn. — Nie będzie to atak na twierdzę, ale bitwa olbrzymia na morzu, która, jak kamienie młyńskie, ścierać będzie jedną po drugiej, dywizje francuskie. Z armji francuskiej musi ten młyn wytoczyć wszystką krew... Francuzi muszą się tutaj skończyć... Wtedy złamany będzie

najpotężniejszy na lądzie miecz Anglii. Skończymy wojnę.“

Plan został przyjęty całkowicie. Opracowano szczegółowe wskazówki i rozpoczęto przygotowania. Na wąskim odcinku dwóch mil frontu, na prawym brzegu Metz miało się skupić uderzenie, po którym spodziewano się rozstrzygnięcia wojny. Walki wzdłuż z groźnym smokiem pancernym, fortem Doumant u szczytu, stanowią najsilniejszą obronę naturalną twierdzy — i on właśnie miał być zaatakowany. W tym celu skupiono na tej niewielkiej przestrzeni trzy korpusy wojska, liczących 9 dywizyj, ściągnięto 1.225 armat i 152 miotaczy min. Nigdy przedtem, ani potem nie zebrano na jednym miejscu tak kolosalnej siły ogniowej. Czyniono to w największej tajemnicy, czemu zresztą pomagał dżdżysty i mglisty styczeń, uniemożliwiający lotnikom francuskim loty wywiadowcze. Czyniono zresztą najdalej idące środki ostrożności: niezliczone transporty wojska i materiałów wojennych idąc ku rozmaitym punktom frontu służyły dla zmylenia uwagi nieprzyjaciela. Pod Verdun natomiast ściągnano przygotowane wojska i materiały w największej tajemnicy. Czyniono to w nocy, rozpinając nad szosami płótna, aby nawet samoloty, któreby się zapędziły nad okolicę, nie mogły niczego wyśledzić.

Taksamo we dnie płachty porozwieszane między drzewami zakrywały stanowiska baterji artylerji.

Z początkiem lutego wszystko było gotowe. 12 lutego miał się rozpocząć atak: od rana miała artylerja rozpocząć huraganowy ogień, o 5-ej popołudniu miał nastąpić szturm piechoty. Wojskom odczytano rozkaz Kronprinca.

Ale do szturm nie doszło: nagle zmiana pogody, która po kilku dniach mroźnych przyniosła mgłę i deszcz, uniemożliwiła wykonanie planu, którego częścią istotną było korygowanie ognia artyleryjskiego przez lotnictwo. Loty bowiem w takich warunkach były wykluczone. W ten sposób upłynęło 9 dni i dopiero 21 lutego oczekiwany gorączkowo pogodny zaskwit — rozpoczęły się szalone ataki.

Ale jak dziwnymi drogami idą koleje wojny... Bo zwaźmy, co się

równocześnie działo po stronie francuskiej.

PLAN JOFFRE'A

Marszałek Joffre planował na lato 1916 r. wielki atak przeciwko Niemcom przy wyzyskaniu wszystkich fil francusko - angielskich. Był pewny, że nim skruszy się Niemiec — pod tym względem kalkulacja była niewzruszona — a wobec tego za mniej ważne uważał wszelkie do tego czasu lokalne wydarzenia na froncie. To też nie niepokoiły go bynajmniej doniesienia o planach niemieckich dotyczących Verdun'u. Doniesienia te zresztą były pomieszczone z innymi, które mówiły o Belforcie, to o Flandrii, to o Szampanji. Już nawet komendant Verdun'u, Herrn, zaniepokoił się dochodzącymi do niego pogłoskami: w całej fortecy miał przeciw wszystkim ledwie trzy pułki piechoty i... 30 armat. Francuski wódz naczelny jednak był zdania, że ogólne rezerwy armji wrazie potrzeby wystarczą. Ostatecznie zarządzono pewne wzmocnienia, ale w bardzo niedostatecznym stopniu. I dopiero 10 lutego nastąpił zasadniczy zwrot.

Jeśli poprzednio ze źródeł duńskich i holenderskich donoszono, iż w Berlinie mówi się o ataku przygotowanym na Verdun, a informacje te uważano jako plotki, to jednak obecnie otrzymano wiadomość ze źródła najwiarygodniejszego, a jej treść była wręcz alarmująca: Niemcy byli gotowi do ataku o niesłychanej dotąd sile. Pospaly się tedy gorączkowo rozkazy, nastąpiły translokacje, zmiany stanowisk, wzmocnienia pozycji.

ROZPOCZEŁO SIĘ 11 LUTEGO...

Rozpoczęło się to 11 lutego i gdyby nazajutrz, jak pierwotnie planowano, nastąpił rzeczywiste ogień atak, skutki jego mogły być dla armji francuskiej nader opłakane, bo 3 pułki nie byłyby w stanie stawić czoła 3 korpusom. W ciągu jednak następnego tygodnia zwiększono załogę do siły 3 dywizji, a liczbę armat do 300, w dniu 20 lutego przygotowania francuskie do stawienia czoła atakowi były zakończone.

A nazajutrz właśnie ten atak się rozpoczął.

Ale o głównych fazach tych bojów trzeba wspomnieć osobno.

615.000 rodzin bezdzietnych w Czechosłowacji

Kryzys gospodarczy w Czechosłowacji odbija się na spadku liczby urodzeń. W Czechach właściwych liczą 330.000 bezdzietnych rodzin, na Śląsku Morawskim, gdzie jest 920.000 kobiet zamężnych, liczą 142.000 bezdzietnych rodzin, w Słowaczynie, gdzie jest 870.000 zamężnych kobiet, liczą

118.000 bezdzietnych rodzin.

Na Rusi podkarpackiej bezdzietnych rodzin zarejestrowano 23.000, a kobiet zamężnych 171.000, tak, iż tutaj procentowo przedstawia się przyrost ludności najlepiej ze wszystkich dzielnic Czechosłowacji.

„Polacy na dalekich lądach i oceanach“ Odczyt z radiowego cyklu

Podróżnicy polscy, którzy pod obcą banderą obiegali dalekie kraje i morza pragnęli czemś zadokumentować swą przynależność do Polski. Jeden z tych podróżników, Paweł Strzelecki, chcąc upamiętnić imię Polski na dalekim lądzie Australji, górom australijskim, które pierwszy poznał i zbadał, nadawał polskie nazwy. O tym polskim podróżniku mówić będzie Roman Umiastowski w feljtonie p. t. „O Pawle Strzeleckim, który górom Australji nadawał polskie nazwy“, z cyklu „Polacy na dalekich lądach i oceanach“. Feljton nadany zostanie dnia 28. III. o godz. 17.00.

Mahometańskie prawo „Szaria“ Scisły post przez 30 dni

Przed kilku dniami odbyła się w Jerozolimie rozprawa sądowa przeciwko człowiekowi, który został oskarżony o to, że spożył publicznie na ulicy... kawałek chleba... Aby zrozumieć tło tej sprawy, dla Europejczyka zupełnie niedostępnej, trzeba sobie uprzytomnić, że religja Mahometa przepisyje swym wyznawcom coroczny post trzydziestodniowy na warunkach bardzo obojętnych. Mianowicie mahometanin w okresie postu zobowiązany jest przez 30 dni od wschodu do zachodu słońca wstrzymać się nie tylko od jedzenia i picia, lecz również od palenia tytoniu, wchłaniania kwiatów i t. d. Druga sura koranu podaje dokładnie przepisy odnośnie do postów. Trzeba jeszcze dodać, że mahometanie posługują się kalendarzem, opartym na fazach księżyca i wskutek tego ów 30-dniowy post w miesiącu Ramadhan w każdym roku przypada kiedy indziej.

Obecnie w Palestynie, podobnie jak we wszystkich krajach mahometańskich, obowiązuje jeszcze odnośnie do spraw religijnych tak zwane prawo „Szaria“, które wyposażyła we władzę prestrzegania przepisów religijnych prokuratora, lecz nawet policjantów. Gdy więc w miesiącu Ramadhan ukaże się na ulicy mahometanin z papierosem w ręce, lub z kawałkiem chleba, ryzykuje, że pierwszy policjant napotkany aresztuje go, zaprowadzi do sądu,

gdzie sędzia na podstawie ust. „Szaria“ wymierzy mu karę.

Tak było w Palestynie do dziś dnia. Dopiero przed kilku dniami zaszedł w Jerozolimie wypadek, który być może przyczyni się do zrewidowania tego dziwnego stanu rzeczy. Mianowicie, na ulicy został aresztowany mahometanin, który w czasie postu spożywał publicznie kawałek chleba.

Ów „przestępca“, zaprowadzony przed oblicze zwykłego sędziego, został uwolniony od winy i kary, a ferujący wyrok wyjaśnił, że art. 99, na mocy którego dopuszczalne było karanie za łamanie postu, nie obowiązując już nawet w Turcji. Poza tem stoi w sprzeczności z przepisami prawnymi, wprowadzonymi przez umowę mandatową. Albowiem w myśl umowy mandatowej nie może na terenie Palestyny obowiązywać ustawa, która nie traktowałaby na równi wszystkich obywateli. Zaś prawo „Szaria“ może być stosowane wyłącznie do obywateli wyznania mahometańskiego, w żadnym zaś wypadku do chrześcijan lub żydów.

Tego punktu widzenia nie podzielał jednak prokurator, który wniósł apelację, motywując swój wniosek tem, że układ mandatowy nie ma nic wspólnego z prawem religijnym. Sąd apelacyjny podzielił przekonanie i zapatrywał się prokuratora, odrzucając wyrok sądu pierwszej instancji z następującym umotywowaniem: „jest rzeczą jasną, że mandat nie może być podstawą dla króla do wydawania ustaw, albowiem mandat nie posiada wartości prawnej dla sądów miejscowych za wyjątkiem tych przepisów mandatowych, które wyraźnie zostały włączone do obowiązującego zbioru praw Palestyny“.

A zatem w dalszym ciągu, gdy w dniach postu zobaczy ktoś mahometanina z papierosem lub kawałkiem chleba, może zawołać z najbliższego rogu policjanta, którego obowiązkiem jest zaaresztować przestępcę i odprowadzić go od aresztu.

HUMOR

U RZEŹNIKA

Kupująca: — Pan trzyma psa w sklepie. A czy nie zjada on panu mięsa?

Rzeźnik: — Nie, proszę pani, tylko liże.

NIEBEZPIECZENSTWO

NIE MINĘŁO

— Chory jest więc już poza wszelkiem niebezpieczeństwem? — Jeszcze nie. Lekarz będzie jeszcze i jutro.

RÓŻNICA

— Mąż skończył lat 40 wczoraj. Między nami jest dziesięć lat różnicy.

— Nie przepuszczałam nidy, że pani ma już pięćdziesiątkę!

Francois Mauriac

12)

CZARNE ANIOŁY

Z upoważnienia autora przełożyła Helena Hellerówna

Powleść

Nie bój się, nie zabiorę ci go — krzyczała — Nie byłoby to bynajmniej rzeczą trudną. Ale weź go sobie, staruchu.

Adila odsunęła się od ściany i przymknawszy oczy powiedziała bardzo szybko:

— Nie idzie o mnie... Ale... Mamy chłopczyka... Nazywa się Andrzej i ma pięć lat.

Matylda wykrztusiła jak ogłupiała: „Ty? Ty masz dziecko?“

I wybuchnęła śmiechem.

Wreszcie wyszła, zataczając się i usłyszeliśmy, jak upadła na korytarzu. Rzuciłem się ku drzwiom, lecz Adila odepchnęła mnie brutalnie. W owej chwili niebezpiecznym było sprzeciwić się jej. Ukłękła i podtrzymała głowę kuzynki, podczas gdy schodziłem ze schodów, nie odwracając się.

Czułem poprzez obuwie zimną wodę kałuży. Kierowałem się białą aleją, lecz mimo to błądziłem i uderzałem się o sosny. W owej chwili byłem tak bliski samobójstwa, jak nigdy w życiu. Ale jakiś zniecierpliwiony głos powtarzał: „Nie, jesteś zbyt wielkim tchórzem“. To prawda, że jestem tchórzem, a często się zdarza, że właśnie ta wada nas ratuje. Wróciłem w nocy zmoczony, wygłodzony, z zakrwawionymi rękoma, lecz niestety zdrowy.

Muszę się śpieszyć, gdyż inaczej ksiądz nie miałby

siły przeczytać tego zeszytu do końca. Nazajutrz Matylda wyjechała. Adila stała się znów obojętną, wierną i zrezygnowaną, jak po mojem przybyciu do Liogeats. Nasz ślub nie mógł się odbyć jednak we wsi, gdyż otrzymałem okropne listy od wdów i ciężko rannych. Pod oknami pałacu urządzano awantury. Musiałem uciec w nocy samochodem i wsiąść do pociągu na odległej stacji. Adila przyjechała do mnie do Paryża, gdzie pobraliśmy się jedynie w obecności dwóch świadków. W kilka tygodni później Matylda wyszła za Symforjona Desbats'a.

Zaśnadałem wspólności majątkowej. Adila słuchała mnie ślepo, spełniając wszelkie moje zachcianki. Nie zważając na interesy Andrzeja, zgodziła się na wycięcie części lasów w jej posiadłości i złożenie pieniędzy na moje nazwisko. Następnie napisała testament, który jej poddyktowałem. Nie przeczuwała jednak zupełnie, że umrze. Niech ksiądz nie sądzi... proszę mnie nie podejrzewać... Zmarła na grype w rok po zawieszeniu broni, gdy wydawało się, że epidemia wygasła. Miała „leką śmierć“, lecz bez wielkich manifestacji... Poprzez drzwi słyszałem pewne słowa, z których wynikało, że myślała tylko o mnie. Nie wspomniała nawet o synu. Przyzna ksiądz, że to dziwna wiara to odkupienie przez mękę, to poświęcenie życia, którem zresztą nie rozporządza mi... Chociaż może właśnie prawda jest dziwna. Czy uwierzyć ksiądz, że oplakiwałem ją i że wspominam ją ciągle tak, jakby jeszcze żyła?

Oczywiście, zaledwie stałem się wolnym. Alina chciała wyjść za mnie. Byłbym wolał więzienie i ona to szybko pojęła. Zaczęła mnie szantażować w bezwzględny sposób. Nie pozostało mi zatem nic innego, jak zwrócić się do Symforjona Desbats'a.

Wszak ksiądz go zna. Wówczas chorował już. Nie grzeszył, jak to mówią, uczuciem. Gdyby Matylda była wyszła za mnie, w każdym razie znalazłaby miłość... Oczywiście, ocknięcie się byłoby straszne, ale przez kil-

ka tygodni, a może nawet miesięcy, poznałaby, co to miłość. Domyśla się ksiądz, czem mogło być jej pojęcie małżeńskie. Mimo to urodziła córkę, Katarzynę, która przyszedłszy na świat, zastała należne jej miejsce zajęte. Po śmierci bowiem Adili Matylda napisała mi, że zaopiekuję się chętnie Andrzejem. Odtąd zawsze trzymał się jej spódnicy.

Symforjan Desbats ocenił mnie na pierwszy rzut oka. Nie dlatego, żeby był w stanie poznać się na moich rozmaitych sztuczkach, gdyż nie wyobrażał sobie nawet, aby taki człowiek jak ja mógł wogóle istnieć, ale poprostu wyczuł we mnie łajdaka. Ze swego punktu widzenia miał słusznosc. Po Adili odziedziczyłem to, co według prawa żona może zapisać mężowi, wydziedziczając syna. Wymagania Adili jako też — co muszę przyznać — moje własne wydatki (co za życie prowadziłem!) bardzo szybko zmusiły mnie do sprzedaży sosn, najpierw najstarszych, a potem rozwijających się dopiero. Pewnego dnia Symforjan Desbats odwiedził mnie w Paryżu. Oświadczył, że niszcze mą posiadłość i że powinienem oddać mu ją w opiekę, co zapewniłoby mi dochody. Wyplacił mi wszystko, czego żądałem. Nie będę księdza nudził opowiadaniem o tych wszystkich wybiegach, jakich użył, ażeby nabyć moje lasy, które oczywiście graniczyły z jego lasami. W miarę jak Andrzej podrastał, Desbats znalazł wymówkę, która usprawiedliwiała mnie w moich oczach (tak, jakby taki człowiek jak ja potrzebował usprawiedliwienia! A jednak jest mi ono potrzebne, gdy idzie o mego syna), a zwłaszcza rozbierała jego żonę, Matylda bowiem przede mną majątku Andrzeja tak, jakby on był jej własnym dzieckiem. Ksiądz zna ją przecież i wie, że woli ona Andrzeja od swej własnej córki Katarzyny. Pamiętam, jak się gniewała na męża, gdy zauważyła, że wykorzystuje moje ciągle potrzeby pieniężne i ogranicza mnie.

Ceny ogłoszeń:

za miesiąc wysokości 1 milimetra przez szerokość jednej szpalty (na wszystkich stronach po 6 szpalt): na 1-ej stronie — 1 zł. w tekście (wśród artykułów) — 70 gr., w reklamach (wśród ogłoszeń) — 50 gr., na ostatniej stronie — 60 gr. Notatki reklamowe — 1 zł. Komunikaty i wyjaśnienia — 1.50 zł., opisy specjalne — 3 zł., lekarskie — 30 gr. Nekrologia po 3 gr. Drobne po 20 gr. za wyraz, duże litery w ogłoszeniach „drobnych“ liczy się za oddzielne wyrazy, a tłusty druk — podwójnie. Notatki reklamowe oznaczają się cyfrą (N.), a komunikaty i wyjaśnienia cyfrą (K.). Za terminy druku ogłoszeń Administracja nie odpowiada. Wydział ogłoszeń: Zgoda 1, tel. 691-56 — biuro czynne od godz. 9 rano do 6 wiecz.